



Rewelacyjny.

Wysportowany.

Popularny.

Kłamca.

Broken
KNIGHT

L. J. SHEN



Broken
KNIGHT
L. J. SHEN

PRZEŁOŻYŁA
Sylwia Chojnacka



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Broken Knight

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczynie: Joanna Pawłowska

Redakcja: Justyna Yigitler

Korekta: Małgorzata Lach

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Andrew M. Gleeson

Model: Orri Helgason

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2019. BROKEN KNIGHT by L.J. Shen

Copyright © 2021 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Sylwia Chojnacka, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2021

ISBN 978-83-66815-78-0



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiecte

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl



Rozdział 1

Knight, 9 lat | Luna, 10 lat

Knight

Wbiłem pięć w pień dębu i poczułem na knykciach znajome pieczenie świeżo otwartej rany.

Kiedy krwawię, oddycha mi się lepiej. Nie miałem pojęcia, co to oznacza, ale z tego powodu moja mama płakała w łazience, kiedy myślała, że nikt nie słyszy. Za każdym razem, gdy patrzyła na moje wiecznie poobijane kostki, zalewała się łzami. Dlatego zostałem wysłany na cotygodniowe spotkania z pewnym gościem w garniturze, który wypytywał mnie o uczucia.

Słuchawki w uszach stłumiły odgłosy ptaków, świerszczy i szeleszczących pod moimi stopami liści. Świat jest do dupy. Mam go dosyć. Za hymn, gdy miałem ochotę coś zniszczyć, służyło mi *Break Stuff* Limp Bizkit. Zgoda, może i Fred Durst wygląda w czapce jak moszna, ale nie jest głupi.

Łup.

Łup.

Łup.

Większość dzieciaków lubi się bić. Ale nie ja. Ja chciałem tylko krzywdzić siebie samego. Kiedy bolało mnie ciało, serce przestawało. To prosta matematyka i całkiem niezłe rozwiązanie.

Szyszka spadła mi na głowę. Zmrużyłem oczy. Moja głupia sąsiadka Luna siedziała na grubej gałęzi przed naszym domkiem na drzewie, podrzucając w dłoni kolejną szyszkę i kołysząc chudymi jak patyki nogami.

– Za co to było? – Wyrwałem słuchawki z uszu.

Skinęła na mnie głową, żebyem wspiął się na drzewo. Nie ruszyłem się. Luna machnęła ręką.

– Nie. – Zebrałem w ustach ślinę i splunąłem na bok.

Luna uniosła jedną brew, jakby chciała zapytać, z czym mam problem. Była wścibska, ale tylko dla mnie. Do kitu.

– Vaughn ukradł mi rower – oznajmiłem.

Powinienem był spuścić wpierdol mojemu tak zwanemu najlepszemu przyjacielowi Vaughnowi, ale obawiałem się, że przez przypadek go zabiję. Powiedział, że chciał, abym stracił nad sobą panowanie. Powiedział, że powinienem dać upust emocjom. Cokolwiek to znaczy. Co to w ogóle jest „upust”? Co on o mnie wiedział? O moim gniewie? Jego życie wyglądało perfekcyjnie. Jego rodzice byli zdrowi. Nawet nie miał irytującego młodszego brata, takiego jak Lev.

Luna rzuciła we mnie kolejną szyszką. Tym razem ją złapałem, zamachnąłem się jak bejsbolista i cisnąłem w jej stronę, celowo nie trafiając.

– Powiedziałem: nie!

Luna wyciągnęła trzecią szyszkę – zawsze trzymała zapas w domku na drzewie, w razie gdyby naszli nas jacyś obcy, co

szczerze mówiąc, nigdy się nie zdarzyło – i nią we mnie wycelowała.

– Ale ty jesteś głupia! – nie wytrzymałem w końcu i warknąłem.

Luna zamrugwała.

– Przestań się tak na mnie lampić!

Znowu zamrugwała.

– Cholera, Luna!

Nie obchodziło mnie, co powiedział Vaughn. Nigdy nie pocałuję tej dziewczyny, nawet nie chcę. Boże, miej mnie w swojej opiece, jeśli ona kiedykolwiek mnie o to poprosi.

Wspiąłem się na huśtawkę z opony, żeby wejść do naszego małego domku na drzewie. Vaughn uważał się za zbyt fajnego, by przesiadywać w takich miejscach. I bardzo dobrze. To kolejna rzecz, która łączyła mnie i Lunę, a której on nie był częścią.

Luna zeskoczyła z gałęzi. Przetoczyła się po ziemi, wyprostowała zwinnie niczym ninja i otrzepała ubrania z uśmiechem, usatysfakcjonowana. A potem zaczęła biec w stronę naszego osiedla.

– Gdzie tak pędzisz? – krzyknąłem, jakby miała mi odpowiedzieć.

Patrzyłem, jak jej plecy stają się tylko punktem w oddali. Zawsze czułem smutek, gdy znikala.

Poza tym to wszystko i tak było głupie. Nie znałem nikogo, kto mógłby namówić Vaughna do czegokolwiek. A Luna nawet nie mówiła. W ogóle. Poza tym nie potrzebowałem jej pomocy. Odszedłem od niego, bo gdybym tego nie zrobił, dostałby ode mnie to, na czym mu zależało – wpierdol. Ale ja nie byłem taki jak on. Moim życiowym celem nie było wkurzanie rodziców.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059